

TERESA ROSNOWSKA

Teresa Rosnowska

kl. VII

Szkoła Powszechna nr 2 w Hrubieszowie

Moje przeżycia wojenne

1 września 1939 r. o godz. 3.15 Niemcy niespodzianie wkroczyli do Polski i zaczęli ją bombardować. Ja ze starszym rodzeństwem i z rodzicami musiałam zejść do schronu, gdyż walki wzmagają się.

Gdy bombardowanie chwilowo ucichło, wyjechałam z rodzicami do małej wioski, w której było trochę bezpieczniej. Jednak i tam samoloty zrzucały bomby zapalające. Po pewnym czasie wszystko ucichło. Gdy wróciłam do domu, ujrzałam, że miasto było uszkodzone. Na ulicach widziałam ponure twarze Niemców. Po pewnym czasie pozwolili nam otworzyć szkoły. Historii i wielu innych przedmiotów uczyć nam się nie pozwolili.

Lata szybko mijały, a Polska ciągle była pod okupacją niemiecką. Po pewnym czasie wyjechałam z rodzicami do Warszawy, tam zastało nas Powstanie. W pierwszy dzień Powstania tatuś poszedł bronić Warszawy. Mijały dni i tygodnie, a Warszawa ciągle się broniła. Na ulicach panował nieopisany świst kul, jęk i hałas. Po bruku Starego Miasta maszerowały oddziały powstańców z biało-czerwonymi opaskami. Z bram wybiegali mali chłopcy i rzucali na czołgi niemieckie butelki z benzyną. Ja zbierałam po domach bandaże i żywność dla rannych.

Następne tygodnie były okropne, gdyż Niemcy zajmowali coraz większy obszar Warszawy, a [my] siedzieliśmy w schronie. Noc spędzałam przeważnie w jakimś kąciку. Gdy na ulicach szalały zacięte walki, ośmieliłam się pójść po wodę. Po okropnych przejściach dostałam się do wodociągu, gdzie musiałam jeszcze czekać na wodę. Po powrocie do schronu przywitano mnie z radością, gdyż nie spodziewano się, że wrócę.

Po paru dniach na naszą kamienicę spadł pocisk. Kamienica zapaliła się. Mimo wielkiego wysiłku nie można było ochronić jej od spalenia. Musiałyśmy uciekać do następnej, w której również nie było wody. Żywiłyśmy się cukrem, którego było mało.

Niemcy wpadli do naszego domu i kazali nam iść za sobą. Na dużym placu zatrzymaliśmy się. Sprowadzali tutaj coraz więcej ludzi. Zupełnie obojętnie patrzyłam na karabin maszynowy, który był zwrócony w naszą stronę. Wolałam wtedy śmierć, aniżeli patrzeć na ohydne twarze Niemców.

Po paru minutach kazali nam iść dalej. Po drodze widziałam dużo rannych, którzy leżeli na drodze bez opieki. Doszliśmy do pociągu towarowego, którym pojechaliśmy do Pruszkowa.

Po paru dniach wywieźli nas z Pruszkowa do Niemiec. Wysiedliśmy w mieście Frankfurt, gdzie nas zapędzili do baraków. Na drugi dzień poszłam do pracy. Po sześciu miesiącach usłyszałyśmy strzały armatnie, które zbliżały się ze wschodu. Gdy kule padały już na miasto, wtedy Niemcy pędzili nas w głąb. Zatrzymaliśmy się w innym mieście. Tam po ciężkich przejściach Polacy nas uwolnili. Z radością wracałyśmy do Ojczyzny.

Gdy przyjechałyśmy do Lublina, zdążyłam się zapisać do szóstej klasy przy końcu roku szkolnego. W sierpniu przyjechałam do Hrubieszowa i zapisałam się do siódmej klasy, do której obecnie uczęszczam.